

# Korpomatka wraca do pracy



Na wszystko, co w życiu osiągnęłam, musiałam ciężko zapracować. Nie mam *znajomości* ani *wtyków*, tym większą miałam więc zawsze satysfakcję, gdy udawało mi się osiągnąć zamierzony cel. Lubię pracować. Zarobkowo pracuję odkąd tylko było to dla mnie możliwe, czyli od początku studiów. Jak na razie nie robiłam spektakularnej kariery, ale wszystko przede mną. Jednej rzeczy nie spodziewałam się, gdy zaszłam w ciążę: jak bardzo będzie mi tej pracy brakować.

## Matka na macierzyńskim – daleko jeszcze?!

Pamiętacie tę scenę ze Shreka 2, kiedy osioł non stop pyta czy daleko jeszcze? Ledwo urodziłam dziecko, już chciałam wracać do pracy. Nie mogę siedzieć w domu, nie umiem, nie potrafię. Lubię się ubrać jak człowiek, umalować, wyjść, mieć kontakt z dorosłymi ludźmi, którzy mówią do mnie pełnymi słowami i zdaniami. Lubię mieć jasno wyznaczone cele, wiedzieć do czego dążę, z dnia na dzień realizować kolejne projekty. Nie

ukrywam, że projekt – dziecko na początku mnie przerastał. Należę do osób, które wyznają zasadę, że im mniej czasu, tym więcej czasu. A cały czas spędzany w domu powodował, że kompletnie go marnowałam. Tyle o mnie. Tyle w praktyce. A co w teorii?

## Wrócić, tylko jak?

Aspekt tego, z kim zostawić malucha, pomijam, bo o nim pisałam ostatnio. Pytanie brzmi: co ma zrobić matka, która przed urodzeniem pierwszego dziecka miała pracę na etacie, najczęściej pracę biurową, angażującą ją również po godzinach? Z jednej strony można wykorzystać czas spędzony w domu na zdobycie nowych kwalifikacji i / lub szukanie innej pracy. Trzeba jednak pamiętać, że w naszym kraju w większości przypadków taką matkę ograniczać będą minimum dwa czynniki: jednym z nich może być trzymiesięczny okres wypowiedzenia, a drugi to, że jest matką. Co do pierwszego, nie będąc aktywną zawodowo od prawie dwóch lat ciężko się zorientować, czy nasz pracodawca byłby łaskawy skrócić nam ten okres. Często nie będzie mu to na rękę i albo będzie chciał nas przetrzymać, albo gładko zredukuje sobie etacik. Lepiej nie ryzykować. Co do drugiego, cóż, na rozmowach rekrutacyjnych trudno jest zataić fakt posiadania dziecka, zresztą na dłuższą metę jest to bez sensu. A nie da się ukryć, że małe dziecko mocno ogranicza dyspozycyjność rodzicielki poprzez choroby i innego rodzaju wyzwania logistyczne typu przedstawienie w przedszkolu, które ani chybi ograniczą zaangażowanie takiej rodzicielki w sprawy zawodowe. *Life is brutal*. W takiej sytuacji, mimo najszczerzych chęci, rodzicielka zmuszona jest albo pójść na bezpłatny urlop wychowawczy (brrrr), zaryzykować założenie własnego biznesu (tu przewagę mają posiadaczki bogatych mężów i nie-posiadaczki kredytów na mieszkanie) lub wrócić do pracy, najczęściej na siedem ósmym etatu, bo to w jakiś sposób ochroni ją na najbliższy rok. I to w gładki sposób przenosi nas do ostatniego dylematu.

## Wracam. Jezus Maria, co to będzie?!

Nie ma złudzeń, przy dzisiejszych rocznych urlopach macierzyńskich, z których większość z nas korzysta, bo nie ma

innego wyboru, plus to, co przesiedziałyśmy w domu pod koniec ciąży, zaległy urlop i inne ewentualne opcje wydłużenia tego okresu do momentu, dajmy na to, oddania dziecka do żłobka, czas nieobecności w pracy spowodowanej narodzinami potomka potrafi wynieść w optymistycznej wersji niecałe dwa lata. W tym czasie w firmie, szczególnie dużej firmie, może wydarzyć się wszystko. Mogą wymienić się przełożeni, najbliżsi współpracownicy, może się zmienić struktura firmy, mogą zlikwidować Twój dział. Jaki masz wybór? Możesz wrócić i przekonać się jak będzie. Jeśli do tej pory nie udało Ci się zmienić pracy, nie masz nic do stracenia. A może będzie dobrze? Może, jeżeli zmiany faktycznie miały miejsce, będą to zmiany na lepsze? Może nowy szef będzie miał ludzkie oblicze? Jedno jest pewne. Cokolwiek by się nie wydarzyło, nie ma się co oszukiwać: zarówno wracająca do pracy matka, jak i rozpoczynająca nową pracę matka, obie te kobiety będą od nowa musiały udowodnić kim są, co potrafią, na co je stać. Jaką mają przewagę w porównaniu do kobiet bezdzietnych? Ogarniają. Nauczyły się perfekcyjnej organizacji czasu, godzenia ze sobą tysiąca obowiązków przy zaledwie kilku godzinach snu. Mają też motywację, większą niż wcześniej i większą niż pozostali, bo wiedzą, że są pod szczególną obserwacją. Ale ja w nie wierzę. Wierzę w nas – korpo-matki, matki-supermenki, matki-przodowniczeki pracy. Bo kto jak nie my? No w każdym razie ja zamierzam.

